

Możesz zlekceważyć to wezwanie...

Autor: Jan Cieślar



Było to nie tak dawno. W pewnej miejscowości
żył sobie młody człowiek, który w swej młodości
starał się żyć porządnie, tak, jak to przystało

na niego i to dosyć mu się udawało.

Chodził sobie do pracy, po pracy był w domu

i wszyscy go lubili, bo nigdy nikomu

nie zrobił żadnej krzywdy. On też lubił wszystkich

i zawsze ich traktował, jako swoich bliskich.

Tak sobie żył spokojnie, aż razu pewnego

spotkał kilku kolegów z miasteczka swojego,

właśnie gdy jechał końmi naprzeciw gospody.

A koledzy do niego - „Słuchaj, jesteś młody

i nic ci nie zaszkodzi, jeżeli wstąpisz z nami

na chwilę do gospody, jako z kolegami.

Nie musisz być tu długo, lecz chociaż na chwilę.

I tak nigdzie nie chodzisz, więc możesz choć tyle

zrobić dla swych kolegów. Wnet go namówili

aby zostawił konie i po krótkiej chwili

znaleźli się w gospodzie. Usiedli wygodnie

przy stoliku i wkrótce zaczęli swobodnie

grać w karty i popijać na początek piwo.

Czas upływał, więc oni grali sobie żywo,

a nasz młody przyjaciel razem z nimi siedział,

grając zawzięcie w karty. I nawet nie wiedział,
kiedy przegrał pieniądze, które miał w kieszeni.
Mimo to grał on dalej, myśląc, że się zmieni
i on zacznie wygrywać. Zatarł mocniej dłonie
i grał, aż przegrał wszystko, nawet wóz i konie,
które stały na dworze. W końcu zrozpaczony,
widząc swą sytuację, że dlań z żadnej strony
nie ma żadnego wyjścia, wziął w rękę pistolet
i strzelił wprost przed siebie, a przecież przy stole
byli jego koledzy. Na nieszczęście jego,
trafił przy tym bezmyślnie kolegę swojego.
Strzał był tak nieszczęśliwy, że przebił mu serce,
więc widząc to koledzy, schwytali mordercę
i zawieźli go z karczmy prosto do więzienia.
Ach, jakież on miał potem wyrzuty sumienia,
gdy siedział opuszczony, biedny, w zimnej celi.
W tym czasie w jego domu już się dowiedzieli,
co się stało z ich synem, on zaś nieszczęśliwy
czekał na osądzenie, bowiem sprawiedliwy
wyrok musiał otrzymać i według zwyczaju,
jaki z dawna panował właśnie w jego kraju,
że jeżeli ktoś zabił innego człowieka,
to wiedział, że go za to taki sam los czeka -
on dostał karę śmierci. Wiedział, że swym czynem
hańbę sprowadził na się i na swą rodzinę

Teraz wszystko przepadło, nie mógł ani kroku
ruszyć się ze swój celi, więc czekał wyroku.
I w tych okropnych chwilach, jakie miał w więzieniu,
wspominał swą rodzinę, która w oddaleniu
była w strasznej rozpacz, że on w młodych latach
musi w tak straszny sposób odejść z tego świata.
Było też kilku księży, którzy w tym więzieniu
głosili ewangelię o Bożym zbawieniu
dla więźniów w różnych celach. Więc razu pewnego
wybrało się z nich kilku i poszli do niego,
głosząc mu Słowo Boże, gdyż był niedaleki
dzień, gdy swe młode oczy miał zamknąć na wieki,
ale on ich nie przyjął, wygnał ich precz z celi,
więc nic mu nie pomogli, chociaż pomóc chcieli.
Było też w mieście dużo tych, którzy go znali
i chcąc mu jakoś pomóc, petycje pisali
i wysłali je prosto do gubernatora
i była tych petycji ilość dosyć spora.
Wszyscy prosili o to, by go ułaskawił
i syn gubernatora też się za nim wstawił.
Gubernator wziął prośbę i sam z drugiej strony
własnoręcznie napisał „jest ułaskawiony”.
Zaraz może być wolny, lecz dla dobra sprawy
ja sam mu o tym powiem, gdyż jestem ciekawy,
jak przyjmie tę wiadomość. I poszedł do niego,

lecz przebrał się i poszedł w stroju duchownego.

Kiedy przybył do niego, miał radosną minę

i mówił - mam dla ciebie radosną nowinę.

Przyszedłem cię ratować, przyjacielu młody,

lecz na to potrzebuję jeszcze twojej zgody.

Czy zechcesz z mojej ręki przyjąć wieść radosną,

którą ci dziś przyniosłem? Spójrz, wszystko tchnie wiosną,

a ty samotnie siedzisz w tej okropnej celi

i myślisz, że o tobie wszyscy zapomnieli.

Ale ten młody człowiek, z wielkim oburzeniem

zaczął krzyczeć na niego, aby przed straceniem

dał mu już święty spokój, że ma już dość tego

mówienia o radosnych nowinach dla niego.

Gubernator odchodząc smutny, myśli sobie -

Ten człowiek mógł być wolny, ale cóż ja zrobię,

jeżeli on chce zginąć. Po policzkach jego

dwie duże łzy spłynęły, bo szkoda takiego,

kto musi świat opuścić w kwiecie swej młodości.

„Moje ułaskawienie jest już bez wartości,

gdyż go dzisiaj nie przyjął sam ułaskawiony,

więc musi być nazajutrz o świcie stracony.

Gdy tak myślał o śmierci i rwał sobie włosy,

biadając nad swą dolą, krzyczał w niebogłosość

aby go ktoś ratował. Jeszcze był w pościeli,

a tu drzwi się otwarły i kat wszedł do celi

i wzięwszy, wyprowadził go cicho, bez słowa
na plac, gdzie szubienica była już gotowa.
Potem kat rzekł do niego - „jeszcze przed straceniem
masz prawo wypowiedzieć ostatnie życzenie”.
Ten rzekł głosem donośnym: Pozdrówcie rodzinę
i powiedzcie każdemu, że ja dzisiaj ginę
już nie jako morderca, godny potępienia,
lecz umieram dlatego, że umiałem
nie przyjąć z rąk wybawcy. Me własne sumienie
oskarża mnie, bo idę w wieczne potępienie.
A jak jest dzisiaj z tobą, drogi przyjacielu?
Czy masz pewność zbawienia? Czy też tak, jak wielu
idziesz, nie wiedząc dokąd, nie wiesz, po co żyjesz?
Wszystko rychło się skończy i ty się nie skryjesz,
gdy przyjdzie Syn Człowieczy w chwale Ojca Swego.
Dziś jeszcze jest czas łaski, więc możesz zbawienie
przyjąć, lub dobrowolnie wybrać potępienie.
Choćbyś, jak ten młodzieniec, żył bardzo przykładnie,
to wiedz, że gdy Pan przyjdzie, wszystko to przepadnie,
jeżeli dziś odrzucisz swe ułaskawienie,
jutro może cię czekać wieczne potępienie.
Możesz dziś zlekceważyć to wezwanie Boże,
lecz wtedy zginiesz wiecznie, nikt ci nie pomoże.